



The Holy See

LIST DO NIEWIERZĄCEGO

*PAPIEŻ FRANCISZEK ODPOWIADA EUGENIOWI SCALFARIEMU
NA ŁAMACH DZIENNIKA «LA REPUBBLICA» 11 września 2013 r.*

Szanowny Panie Doktorze!

Z wielką serdecznością pragnę chociażby w ogólnym zarysie spróbować odpowiedzieć na list, który ze szpalt «la Repubblica» zechciał Pan do mnie skierować 7 lipca, przedstawiając szereg osobistych refleksji, które uzupełnił Pan później na stronach tegoż dziennika 7 sierpnia. Dziękuję Panu przede wszystkim za to, że zechciał Pan tak uważnie przeczytać encyklikę *Lumen fidei*. W zamierzeniu mojego umiłowanego poprzednika Benedykta XVI, który ją zamyślił i w dużej części zredagował, i od którego ją z wdzięcznością przejąłem, ma ona bowiem na celu nie tylko utwierdzenie w wierze w Jezusa Chrystusa tych, którzy już się z nią utożsamiają, lecz również nawiązanie szczerego i uczciwego dialogu z osobami, które jak Pan, określają siebie jako «niewierzący, od wielu lat interesujący się i zafascynowany nauczaniem i postacią Jezusa z Nazaretu».

Wydaje mi się zatem, że będzie rzeczą niewątpliwie pozytywną, nie tylko dla nas jako jednostek, ale też dla społeczeństwa, w którym żyjemy, jeżeli podejmiemy dialog na temat tak ważnej rzeczywistości, jak wiara, która odwołuje się do nauczania i postaci Jezusa.

Myślę, że dwie zwłaszcza okoliczności sprawiają, że dialog ten jest konieczny i cenny. Stanowi on zresztą, jak wiadomo, jeden z głównych celów Soboru Watykańskiego II, zwołanego z woli Jana XXIII, i nauczania Papieży, którzy — każdy zgodnie ze swoją wrażliwością i wnosząc swój wkład — od tamtego czasu po dziś dzień podążali szlakiem wytyczonym przez Sobór.

Pierwsza okoliczność — jak przypomina się na pierwszych stronicach encykliki — związana jest z faktem, że wieki nowożytne były świadkami paradoksu: wiara chrześcijańska, której nowość i wpływ na życie człowieka od początku wyrażane były właśnie za pomocą symbolu światła, bardzo

często określana była jako mroczny zabobon, stanowiący przeciwieństwo światła rozumu. I tak między Kościołem i kulturą o inspiracji chrześcijańskiej, z jednej strony, a nowoczesną kulturą wyrosłą na gruncie Oświecenia z drugiej wytworzyła się sytuacja niemożności porozumienia. Najwyższy już czas, zainicjował bowiem tę fazę Sobór Watykański II, by podjąć otwarty i pozbawiony uprzedzeń dialog, który otworzy drogę do poważnego i owocnego spotkania.

Druga okoliczność, dla tych, którzy chcą być wierni darowi naśladowania Jezusa w świetle wiary, wiąże się z tym, że ten dialog nie jest drugorzędnym dodatkiem do egzystencji wierzącego: jest jej głębokim i niezbędnym wyrazem. Niech mi będzie wolno w związku z tym zacytować stwierdzenie, moim zdaniem bardzo ważne, zawarte w encyklice: ze względu na to, że prawdą, której świadectwo daje wiara, jest prawda miłości — podkreśla się tam — «wynika stąd jasno, że wiara nie jest bezwzględna, lecz wzrasta we współżyciu w poszanowaniu drugiego człowieka. Wierzący nie jest arogancki; przeciwnie, prawda daje mu pokorę, bo wie on, że to nie my ją posiadamy, ale to ona nas bierze w posiadanie. Nie powodując bynajmniej usztywnienia postaw, pewność wiary nakazuje nam wyruszyć w drogę i umożliwia dawanie świadectwa i dialog ze wszystkimi» (n. 34). Taki właśnie duch inspiruje słowa, które piszę do Pana.

Wiara w moim przypadku narodziła się ze spotkania z Jezusem. Było to spotkanie osobiste, które poruszyło moje serce oraz nadało kierunek i nowy sens mojej egzystencji. Lecz jednocześnie spotkanie to zostało umożliwione przez wspólnotę wiary, w której żyłem i dzięki której zyskałem dostęp do mądrości Pisma Świętego, do nowego życia, które niczym źródło tryskające wypływa z Jezusa poprzez sakramenty, do braterstwa ze wszystkimi i do posługi ubogim, będącym prawdziwym wizerunkiem Pana.

Bez Kościoła — proszę mi wierzyć — nie mógłbym spotkać Jezusa, choć jestem świadomy, że ten ogromny dar, jakim jest wiara, przechowywany jest w kruchych naczyniach glinianych naszego człowieczeństwa. A zatem to właśnie na podstawie tego osobistego doświadczenia wiary, przeżytego w Kościele, mogę swobodnie wysłuchać Pana pytań i próbować, razem z Panem, szukać dróg, których przynajmniej pewien odcinek moglibyśmy pokonać razem.

Proszę mi wybaczyć, że nie idę krok po kroku za argumentami wyłożonymi przez Pana w artykule wstępnym z 7 lipca. Wydaje mi się bardziej owocne — a przynajmniej odpowiednie w moim przekonaniu — zajęcie się w pewnym sensie tym, co jest sednem Pana uwag. Pomijam całkowicie przyjętą przez encyklikę metodę wykładu, w której Pan dostrzega brak części poświęconej specjalnie historycznemu doświadczeniu Jezusa z Nazaretu.

Zauważam jedynie, na wstępie, że tego typu analiza nie jest drugorzędna. Chodzi bowiem o to, by — zgodnie zresztą z logiką leżącą u podstaw wewnętrznej struktury encykliki — skupić uwagę na znaczeniu tego, co Jezus powiedział i uczynił, a tym samym, ostatecznie, na tym, czym Jezus był i jest dla nas. Listy Pawła i Ewangelia Jana, do których w szczególny sposób nawiązuje encyklika, oparte są bowiem na trwałym fundamencie mesjańskiej posługi Jezusa z Nazaretu, której

kulminacją jest pascha śmierci i zmartwychwstania.

Trzeba zatem konfrontować się z Jezusem, rzekłbym, w konkretności Jego ziemskiego życia, zgodnie z tym, co nam o nim opowiada zwłaszcza najstarsza z Ewangelii, napisana przez Marka. Stwierdza się zatem, że «zgorszenie», które wywoływały słowa i czyny Jezusa wokół Niego, wynikało z Jego nadzwyczajnej «władzy» — znaczenie tego słowa, występującego już w Ewangelii Marka, nie jest łatwo oddać po włosku. Greckim słowem jest tu *exousia*, dosłownie wskazujące na to, co «pochodzi z bycia» tym, kim się jest. Nie jest to zatem coś zewnętrznego lub wymuszonego, lecz coś, co emanuje z wnętrza i samo się narzuca. Jezus faktycznie wywołuje głębokie wrażenie, zaskakuje, odnawia ze względu na — On sam to mówi — swoją więź z Bogiem, którego nazywa poufale *Abba*, a który daje Mu ową «władzę», by posłużył się nią dla dobra ludzi.

Tak więc Jezus naucza jako «ktoś, kto ma władzę», uzdrawia, powołuje uczniów, by za Nim szli, przebacza... są to rzeczy, które w Starym Testamencie należą do Boga i tylko do Boga. Pytanie, które wielokrotnie powtarza się w Ewangelii Marka: «Kim jest ten, który...?», odnoszące się do tożsamości Jezusa, rodzi się ze stwierdzenia, że chodzi o władzę inną niż w świecie, władzę, której celem nie jest panowanie nad innymi, ale służenie im, danie im wolności i pełni życia. Nawet za cenę narażenia własnego życia, kosztem niezrozumienia, zdrady, odrzucenia, aż po wyrok śmierci, aż po opuszczenie, w jakim się znalazł na krzyżu.

Lecz Jezus pozostaje wierny Bogu, aż do końca.

I właśnie wtedy — jak woła rzymski setnik u stóp krzyża w Ewangelii Marka — paradoksalnie Jezus objawia, że jest Synem Boga! Synem Boga, który jest miłością i chce, całym sobą, aby człowiek, każdy człowiek odkrył, że jest Jego prawdziwym synem, i tak żył. To dla wiary chrześcijańskiej poświadczane jest przez fakt, że Jezus zmartwychwstał — nie po to, by zatriumfować nad tymi, którzy Go odrzucili, lecz by zaświadczyć, że miłość Boga jest silniejsza od śmierci, że przebaczenie Boga jest silniejsze od wszelkiego grzechu i że warto poświęcić własne życie, do końca, by dać świadectwo o tym ogromnym darze.

Wiara chrześcijańska głosi, że Jezus jest Synem Bożym, który przyszedł, by dać swoje życie, ażeby wszystkim otworzyć drogę miłości. Ma Pan zatem rację, szanowny Panie Doktorze, kiedy widzi Pan we wcieleniu Syna Bożego podstawę wiary chrześcijańskiej. Już Tertulian pisał, że *caro cardo salutis*, «ciało (Chrystusa) jest podstawą zbawienia». Bowiem wcielenie, a więc fakt, że Syn Boży przyjął nasze ciało i dzielił radości i cierpienia, zwycięstwa i porażki naszej egzystencji, aż po okrzyk na krzyżu, przeżywając wszystko w miłości i wierności wobec *Abba*, jest świadectwem niewiarygodnej miłości Boga do każdego człowieka, nieocenionej wartości, jaką mu przyznaje.

Każdy z nas jest dlatego powołany do tego, by przyjąć perspektywę i wybór miłości Jezusa, by

zagłębić się w Jego sposób bycia, myślenia i działania. To jest wiara, ze wszystkimi jej wyrazami, szczegółowo opisanymi w encyklice.

Również w artykule wstępnym z 7 lipca pyta mnie Pan, jak należy rozumieć oryginalność wiary chrześcijańskiej, która opiera się właśnie na wcieleniu Syna Bożego, w stosunku do innych religii, które koncentrują się wokół absolutnej transcendencji Boga.

Powiedziałbym, że oryginalność polega właśnie na tym, że wiara daje nam udział, w Jezusie, w Jego relacji z Bogiem, który jest *Abba*, i w świetle tego — w relacji, którą ma On ze wszystkimi innymi ludźmi, także nieprzyjaciółmi, pod znakiem miłości. Innymi słowy, synostwo Jezusa, jak nam je przedstawia wiara chrześcijańska, nie zostało objawione, by podkreślić niemożliwy do pokonania rozdział między Jezusem i wszystkimi innymi ludźmi, lecz by nam powiedzieć, że w Nim wszyscy jesteśmy powołani, by być dziećmi jednego Ojca i braćmi.

Wyjątkowość Jezusa służy porozumieniu, nie wyłączeniu. Oczywiście, wynika z tego również — i nie jest to błahostka — podział na sferę religijną i sferę polityczną, usankcjonowany przez zasadę «oddawania Bogu tego, co należy do Boga, a cesarzowi tego, co należy do cesarza», jasno głoszoną przez Jezusa, na której mozolnie zbudowana została historia Zachodu. Kościół jest bowiem powołany do bycia zaczynem i solą Ewangelii, czyli do szerzenia miłości i miłosierdzia Boga, które obejmują wszystkich ludzi, wskazując pozaziemski i ostateczny cel naszego przeznaczenia, podczas gdy do społeczności obywatelskiej i politycznej należy trudne zadanie kształtowania i praktycznego urzeczywistniania, w sprawiedliwości i solidarności, w poszanowaniu prawa i w pokoju, życia coraz bardziej godnego człowieka.

Dla osoby żyjącej wiarą chrześcijańską nie oznacza to ucieczki od świata czy dążenia do jakiegokolwiek typu hegemonii, lecz służenie człowiekowi, całemu człowiekowi i wszystkim ludziom, poczynawszy od dziejowych peryferii, i z zachowaniem jasnego światła nadziei, która nakazuje czynić dobro mimo wszystko i patrząc zawsze daleko przed siebie.

Pyta mnie Pan również, na zakończenie swojego pierwszego artykułu, co można powiedzieć braciom Żydom na temat obietnicy, którą uczynił im Bóg: czy okazała się ona całkiem zwodnicza? Jest to — proszę mi wierzyć — pytanie, które ma dla nas, chrześcijan, radykalne znaczenie, ponieważ z pomocą Boga, przede wszystkim poczynawszy od Soboru Watykańskiego II, odkryliśmy na nowo, że naród żydowski jest dla nas wciąż świętym korzeniem, z którego wyrósł Jezus. Ja również, w przyjaźni z braćmi Żydami, którą przez te wszystkie lata pielęgnowałem w Argentynie, wielokrotnie zadawałem pytania Bogu w modlitwie, zwłaszcza wtedy, gdy na myśl i pamięć nasuwały się straszliwe doświadczenia Szoah. Mogę Panu powiedzieć, podobnie jak Paweł Apostoł, że Bóg nigdy nie przestał być wierny przymierzu zawartemu z Izraelem i że pośród straszliwych prób tych stuleci Żydzi zachowali swoją wiarę w Boga. I za to nigdy nie będziemy im wystarczająco wdzięczni, jako Kościół, ale także jako ludzkość. Oni też, właśnie trwając w wierze w Boga Przymierza, przypominają wszystkim, również nam chrześcijanom, fakt, że jako pielgrzymi

wciąż oczekujemy na powrót Pana, toteż zawsze musimy być na Niego otwarci i nigdy nie możemy kryć się za tym, co już osiągnęliśmy.

I tak dochodzę do trzech pytań, które zadaje mi Pan w artykule z 7 sierpnia. Wydaje mi się, że w pierwszych dwóch tym, co leży Panu na sercu, jest zrozumienie nastawienia Kościoła do osób nie podzielających wiary w Jezusa. Przede wszystkim pyta mnie Pan, czy Bóg chrześcijan przebacza tym, którzy nie wierzą i nie szukają wiary. Przyjmując, że — a jest to rzecz fundamentalna — miłosierdzie Boga nie ma granic, jeśli człowiek zwraca się do Niego ze szczerym i skruszonym sercem, w przypadku niewierzących sprawa polega na posłuszeństwie własnemu sumieniu. Grzech, również w przypadku niewierzącego, jest wtedy, kiedy człowiek postępuje wbrew sumieniu. Słuchanie go i posłuszeństwo mu oznaczają bowiem, że podejmuje się decyzję w obliczu tego, co postrzega się jako dobro lub jako zło. I od tej decyzji zależy dobro lub zło naszego działania.

Po drugie, pyta mnie Pan, czy myślenie, że nie istnieje żaden absolut, a zatem nie ma też prawdy absolutnej, lecz jest tylko seria prawd względnych i subiektywnych, jest błędem lub grzechem. Na początek, nie mówiłbym, nawet w przypadku osoby wierzącej, o prawdzie «absolutnej», w tym sensie, że absolutne jest to, co jest oderwane, co jest pozbawione wszelkich związków. Prawdą natomiast, według wiary chrześcijańskiej, jest miłość Boga do nas w Jezusie Chrystusie. A zatem prawda jest relacją! Tak, iż również każdy z nas pojmuje prawdę i ją wyraża, wychodząc od siebie: od swojej historii i kultury, od sytuacji, w której żyje, itd. Nie oznacza to, że prawda jest zmienna i subiektywna, przeciwnie. Lecz oznacza, że jest ona dla nas dostępna zawsze i tylko jako droga i życie. Czyż Jezus sam nie powiedział: «Ja jestem drogą, prawdą, życiem»? Innymi słowy, prawda, jako że jest ostatecznie nieodłączna od miłości, wymaga pokory i otwarcia, by można jej było szukać, przyjąć ją i wyrazić.

Trzeba zatem dojść do porozumienia w zakresie terminologii i, być może, aby wyjść poza ciasne ramy opozycji... absolutnej, na nowo dogłębnie określić problem. Myślę, że jest to dziś absolutnie konieczne, by rozpocząć ów spokojny i konstruktywny dialog, o którym mówiłem na początku.

Na koniec pyta mnie Pan, czy kiedy człowiek zniknie z powierzchni ziemi, wraz z nim zniknie także myśl zdolna pomyśleć Boga. Z pewnością wielkość człowieka polega na tym, że może on pomyśleć Boga. A zatem może żyć w świadomej i odpowiedzialnej relacji z Nim. Lecz jest to relacja między dwiema rzeczywistościami. Bóg — tak myślę i tego doświadczyłem, a jakże wielu ludzi, żyjących wczoraj i dzisiaj, to podziela! — nie jest ideą, jakkolwiek byłaby ona wzniosła, będącą owocem myśli człowieka. Bóg jest rzeczywistością przez duże «R». Jezus nam Go objawia — i żyje w relacji z Nim — jako Ojca nieskończenie dobrego i miłosiernego. Bóg nie zależy zatem od naszej myśli. Zresztą, nawet gdyby dobiegło kresu życie człowieka na ziemi — a zgodnie z wiarą chrześcijańską, w każdym razie świat, taki jakim go znamy, zmierza do końca — człowiek nie przestanie istnieć i, w sposób nam nieznany, również stworzony wraz z nim wszechświat. Pismo Święte mówi o «niebie nowym i ziemi nowej» i stwierdza, że na końcu, w

miejscu i czasie, których nie znamy, ale do których w wierze tęsknimy, pragnąc i wyczekując, Bóg będzie «wszystkim we wszystkich».

Szanowny Panie Doktorze, kończę te moje refleksje, do których pobudziły mnie Pana słowa i zapytania. Proszę je przyjąć jako prowizoryczną, ale szczerą i ufą, próbę odpowiedzi na zaproszenie, jakie w nich dostrzegam, do odbycia wspólnie kawałka drogi. Proszę mi wierzyć, że Kościół, mimo powolności, niewierności, błędów i grzechów popełnianych w przeszłości i tych, jakie mogą popełnić ci, którzy go tworzą, nie ma innego sensu ani celu niż życie Jezusem i dawanie świadectwa o Nim, posłanym przez *Abba*, «aby ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; aby uciśnionych odsyłał wolnymi, aby obwoływał rok łaski Pana» (por. Łk 4, 18-19).

Z braterskim pozdrowieniem

Franciszek